

Wywiad z panią prof. zw. dr hab. Jagodą Cieszyńską, profesorem w Katedrze Logopedii i Lingwistyki Edukacyjnej na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie, psychologiem-logopedą, członkiem Rady Naukowej Polskiego Towarzystwa Logopedycznego oraz Polskiego Towarzystwa Psychologicznego.

Pani Jagodo, witamy serdecznie w murach Szkoły Międzynarodowej w Lyonie. Prowadzi Pani badania naukowe nad zagadnieniami dotyczącymi nabywania i rozwoju języka u dzieci niesłyszących, zajmuje się metodami diagnozowania dzieci z zaburzeniami komunikacji językowej, w tym także autystycznych, terapią dzieci z dysleksją, a także problemami związanymi z dwujęzycznością. Nas, jako rodziców dzieci dwujęzycznych, najbardziej interesuje ten właśnie aspekt. Czy mogłaby Pani zdradzić nam, skąd u Pani zainteresowanie tą problematyką?

Zetknęłam się z dwujęzycznością już we wczesnym dzieciństwie, ponieważ moja mama uczyła dzieci niesłyszące. Dzieci niesłyszące są na swój sposób dwujęzyczne: posługują się kodem migowym oraz uczą się kodu mówionego i pisanego języka etnicznego, w tym przypadku języka polskiego.

Wzrastałam w tym środowisku i posługiwałam się kodem migowym od najmłodszych lat, więc tu szukałabym początków mojego zainteresowania dwujęzycznością. To zainteresowanie wzrosło jeszcze w momencie, gdy w mojej rodzinie pojawiła się wielojęzyczność, bo wiadomo, że takie osobiste motywacje są najważniejsze.

W mojej książce profesorskiej „Dwujęzyczność, dwukulturowość – przekleństwo czy bogactwo?” zajęłam się tym tematem w sposób naukowy, ale myślę, że może ona być czytana również przez nieprofesjonalistów. Książka pokazuje całe moje myślenie o dwujęzyczności: to może być ogromne bogactwo, ale czasem bywa przekleństwem.

Co tak naprawdę kryje się pod pojęciem „dwujęzyczności” z naukowego punktu widzenia?

Nauka sformułowała definicję „dwujęzyczności” jako umiejętność przechodzenia z jednego kodu na drugi. Kod ten powinien być w pełni opanowany, to znaczy zarówno w wersji mówionej, jak i pisanej.

Niestety, często definicje naukowe są nieco „odklejone” od rzeczywistości. Stworzyłam więc swój własny podział: „dwujęzyczność klasyczna” w rodzinach mieszanych, gdzie dziecko ma możliwość uczenia się w naturalnych warunkach jednego kodu od matki, drugiego od ojca, według strategii osoby i – najczęściej - według strategii miejsca. Na przykład w domu matka posługuje się językiem polskim, a na zewnątrz już nie, ponieważ spotyka się tam z użytkownikami innego języka i dziecko słyszy matkę mówiącą drugim językiem.

Dla opanowania systemu języka macierzystego niezmiernie ważna jest strategia miejsca, oznacza to, że matka zawsze rozmawia z dzieckiem w domu w ojczystym języku. Trzeba pamiętać, że ta dwujęzyczność klasyczna jest tylko hipotetycznie

zrównoważona, bo naturalny język jest nabywany również na zewnątrz. Tutaj ten język jest nabywany tylko w domu, czasem podczas wakacji także od rówieśników. Stąd taka ważna rola szkoły międzynarodowej.

Drugi rodzaj dwujęzyczności to język emigrantów, kiedy rodzice używają języka etnicznego do komunikacji między sobą i dzieckiem, a na zewnątrz innego języka. To nie jest prawdziwa dwujęzyczność, ponieważ najczęściej, choć nie zawsze, rodzice nie mają dobrze opanowanego języka kraju przyjmującego. Często rodzice dopiero uczą się języka francuskiego jako języka obcego, tak samo jak ich dzieci. Bywa jednak tak, że w rodzinach, które dbają o utrzymanie równowagi między językiem kraju przyjmującego a językiem polskim, można mówić o opanowaniu przez dzieci nie języka obcego, ale drugiego języka. Ten drugi język to język nabyty zarówno w warunkach naturalnych, kiedy dzieci bawią się na przykład z rówieśnikami, ale oprócz tego to język, którego dziecko uczy się w szkole. Generalnie mówimy o „drugim języku” jako języku opanowanym w sposób naturalny oraz wyuczony, natomiast „język obcy” to język, którego uczymy się w różnych instytucjach - najczęściej w szkole, czy na kursach - i nie jest to język do opowiadania o swoich uczuciach i emocjach. To jest oczywiste, że możliwość posługiwania się językiem dziadków jest ogromnie ważna, ale trzeba pamiętać, że dla dziecka, które większość czasu spędza we francuskiej szkole, język francuski zaczyna być funkcjonalnie pierwszy.

Z moich obserwacji wynika, że nawet te dzieci, których oboje rodzice są Polakami, liczą po francusku. I nie jest to wcale złe, bo wiemy, że przełączanie kodów, w tym przypadku z francuskiego na polski, wymaga czasu. Dziecko dwujęzyczne podczas rozwiązywania zadań matematycznych traci za dużo czasu na przekładanie kodów. Myślę, że rodzice powinni pamiętać, że nawet, jeżeli język francuski staje się funkcjonalnie pierwszy w zdobywaniu wiedzy, nie powinien on pełnić tej samej funkcji w mówieniu o emocjach, uczuciach, miłości. To jedyny warunek, żeby wychowywać dzieci według wzorców kulturowych, w jakich wyrosli rodzice. Dzieci powinny umieć dokonywać transferu z języka, w którym uczą się w szkole, na język serca rodziców i własnego serca.

A co z dziećmi z rodzin mieszanych, gdzie z założenia jednocześnie opanowywane są dwa języki? Czy w tym przypadku język polski i francuski są „językami serca”? Czy dzieci mogą wyrażać swoje emocje w obu językach?

Oczywiście, że jest to możliwe, ale to wcale nie jest takie częste. To wymaga ogromnej pracy ze strony jednego i drugiego rodzica. Czas poświęcony na naukę języka na obczyźnie z oczywistych względów jest krótszy, niż czas przeznaczony na przyswajanie języka, kiedy dziecko mieszka w Polsce, gdzie jest rodzina, dziadkowie, sąsiedzi, dzieci z podwórka. Tutaj ten czas jest podzielony i to nie zawsze równomiernie. Ta nierównomierność powoduje, że spotkałam niewielką liczbę dzieci, które mają tak zrównoważoną dwujęzyczność, czyli mogą myśleć, pisać, tworzyć, opowiadać o uczuciach w jednym i drugim języku.

Teoretycznie jest to więc możliwe, a nawet praktycznie jest to możliwe, bo spotkałam takie dzieci. Nie możemy jednak z tego zrobić celu, bo nie wszyscy

rodzice są w stanie samodzielnie nauczyć języka. Najpierw trzeba byłoby nauczyć rodziców, jak mówić, bo to nie jest takie samo mówienie, jak mama mówi w Polsce do swoich dzieci.

Kiedy matka dziecka dwujęzycznego zwraca się do niego, musi cały czas myśleć o strukturach, które są ważne w nauce języka. Taka mama nie może po prostu powiedzieć: „Weź sobie chlebek”, musi pamiętać, żeby użyć poprawnej struktury zdania, czy żeby użyć przymiotników wartościujących.

Ważne jest, żeby mama wiedziała coś, czego ja uczę studentów. Nie każda mama może to wiedzieć, nie każda mama ma na to ochotę. Najpierw ona sama musi mieć świadomość języka.

W jaki sposób rozwija się dwujęzyczność u dziecka z rodziny mieszanej? Jakie są poszczególne etapy rozwoju mowy u takiego dziecka? Czy trzeba się obawiać, że nauka jednego języka przeszkodzi w przyswajaniu drugiego języka?

Tu chciałam rozwiać obawy rodzin wielojęzycznych: nigdy nauka jednego języka nie przeszkadza w nabywaniu drugiego, ponieważ dziecko jest doskonale przygotowane przez naturę do rozdzielania języków, właśnie przez strategię osoby, o której wcześniej już mówiliśmy. Trzeba jedynie pamiętać o tym, żeby mama – bez względu na to, jak dobrze zna język francuski – nie zwracała się do swojego dziecka po francusku. Nawet jeżeli zwraca się do męża po francusku, powinna natychmiast powiedzieć to samo do dziecka po polsku. Oczywiście, nie chodzi o dosłowne tłumaczenie zdania, ale o powiedzenie tego samego w polskim kodzie kulturowym. Jeżeli mówi do męża: „Na kolację będzie chleb z masłem”, to powinna powiedzieć do dziecka „dostaniesz na kolację chlebek z masełkiem”. Do pewnego momentu to używanie zdrobnień jest niezwykle ważne.

Dziecko uczy się języka, rozdzielając kody względem osoby i to jest najlepszy sposób na dwujęzyczność.

Czasami zdarza się, że niepracująca zawodowo mama spędza dużo czasu z dzieckiem w domu, a mimo to pierwsze wypowiedziane zdanie przez dziecko jest w języku francuskim. W tej sytuacji należy się zastanowić, co jeszcze należy zrobić, żeby taka sytuacja się nie powtarzała, bo jest ona sprzeczna z rozwojem.

Natomiast w sytuacji, gdy dziecko od początku przebywa we francuskojęzycznym otoczeniu, czy to w żłobku, czy z nianią, język francuski staje się najczęściej funkcjonalnie pierwszy.

Dzieci dwujęzyczne przechodzą przez te same etapy rozwoju języka, co dzieci jednojęzyczne. A więc:

- etap powtarzania sylab - 6 miesiąc życia do 14 miesiąca życia,
- etap wyrażen dźwiękonaśladowczych i wykrzyknień - 11 miesiąc życia do 16 miesiąca życia,
- etap pierwszych wyrazów - 12 miesiąc życia do 16 miesiąca życia,
- etap łączenia wyrazów w wypowiedzenia - od 14 miesiąca życia do 22 miesiąca życia.

Czasami jednak dzieje się to w tak wolnym tempie, że dziecko nie zdąży opanować w pełni jednego z języków zanim pójdzie do szkoły. Opóźnienie rozwoju mowy zdarza

się także w sytuacji jednojęzyczności, ale pamiętajmy, że wówczas dzieci te należą do grupy ryzyka dysleksji i innych trudności szkolnych.

Czy są takie etapy w nauce przyswajania języka, na które szczególnie należy zwrócić uwagę?

Istnieją etapy rozwoju języka, które należy respektować.

Pierwszym takim etapem jest czwarty miesiąc życia dziecka, o czym najczęściej w ogóle nie myślimy. Na tym etapie rozwijają się samogłoski. Dwujęzyczne dzieci często borykają się z problemem samogłosek „e” i „y”. Wczesna stymulacja pozwala rozwinąć obszary mózgu odpowiedzialne za te dźwięki.

Następnym etapem jest szósty miesiąc życia, kiedy dziecko zaczyna siadać i obniża się krtań, wtedy dziecko jest fizjologicznie gotowe do mówienia. Dziecko zaczyna manipulować przedmiotami oraz sylabami. Wtedy powinniśmy mówić do dziecka sylabami. To jest już świadome nauczanie języka i podobne metody stosuje się również w przypadkach pewnych zaburzeń rozwojowych. Wychodzimy bowiem z założenia, że dziecko ma trudniejsze warunki przyswajania języka, gdy wokół siebie słyszy różne języki.

W dziesiątym miesiącu życia dziecko wchodzi w okres wyrażeń dźwiękonaśladowczych. Moje książeczki służą między innymi do nauki tych wyrażeń.

Najważniejszy jest etap łączenia wyrazów, bowiem tylko wtedy może pojawić się gramatyka. Jeśli dziecko nie łączy dwóch wyrazów do końca 20 miesiąca życia, to powinny zadzwonić dzwonki alarmowe, bo bez zdań nie rozwija się myślenie logiczne, a jedynie myślenie obrazowe.

Trzeba również uważać, żeby nie zostać na etapie domowych rozmów. Dziecko potrzebuje coraz to nowego słownictwa, chociażby, żeby rozmawiać o szkole czy komputerach.

Matka, która do tej pory nie mówiła zbyt dużo do dziecka po polsku, musi być bardzo zmotywowana, żeby nie tylko ciągle zwracać się do dziecka w swoim języku, ale żeby je również uczyć. To wymaga z kolei od niej nauki o strukturach języka. Nie jest bowiem tak, jak się powszechnie uważa, że każdy użytkownik języka może tego języka uczyć. Gdyby zadać komuś pytanie, od czego zacząć uczyć języka polskiego na przykład 5-letnie dziecko, które przyjechało z Chin, najczęściej słyszymy w odpowiedzi: „Mam na imię...”. A wcale tak nie jest! To nie jest pierwsza struktura, którą powinno dziecko opanować. I tu problem się zająbia: jak rodzic uczy swoje dziecko języka polskiego...

A co z dziećmi, które – niestety, czasami tak się zdarza – nie chcą mówić po polsku? Czy należy takie dzieci zmuszać do mówienia w naszym języku ojczystym?

Zmuszanie nie jest rozwiązaniem ani dla dziecka, ani dla rodzica. Wtedy, kiedy dziecko mówi do nas po francusku, dajemy do zrozumienia, że rozumiemy jego wypowiedź, ale powtarzamy to zdanie w języku polskim. Na przykład, gdy dziecko

mówi po francusku: „Chcę sok”, odpowiadamy: „Aha, chcesz, żeby mamusia dała Ci sok!”. Należy mówić w imieniu dziecka i w swoim własnym imieniu to, czego dziecko nie umie powiedzieć, a być może umie, tylko się wstydzi. Czasami dziecko próbuje zobaczyć, jak taka komunikacja będzie wyglądała i nie robi tego świadomie, ale tak zachowują się na przykład dzieci z alalią.

Podsumowując, nie należy zmuszać, ale dużo mówić po polsku, a oprócz tego zastosować metodę, która pozwoli uaktywnić ścieżki artykulacyjne w mózgu.

Nie możemy zapominać o tym, co zrobiła nauka – jeszcze 10 lat temu powiedziałybyśmy krótko: trzeba mówić! Ale teraz, kiedy mamy badania, jak język obcy jest przetwarzany w umyśle człowieka, jak to jest z pierwszym i drugim językiem, wiemy, jak ważną rolę może odegrać program słuchowy. Pozwala on dotrzeć dziecku do struktury języka - najpierw do głosek. To jest program: „Słucham i uczę się mówić”, gdzie głoski są rozciągnięte w czasie i dziecko może je powtarzać. To jest taki program, który sam „wymusza” rozwojowe powtarzanie. Nie musimy mówić dziecku „powtarzaj”, ale w momencie, kiedy jest ono ewolucyjnie na to gotowe, czyli między drugim a trzecim rokiem życia, to się robi samo. Praca rodzica polega na tym, żeby założyć dziecku słuchawki i wtedy dziecko może już uczyć się samodzielnie. Dzieje się tak u wszystkich dzieci dwujęzycznych i wszystkich dzieci z zaburzeniami, więc wiemy już, jak taka praca przynosi korzyści funkcjonalne i strukturalne w polach przetwarzających mowę.

Reasumując, nie należy zmuszać dziecka do mówienia, ale tak organizować komunikację, by mówiło. Warto też dzieciom powiedzieć: „Język polski to mój ukochany język i nie chcę o nim zapomnieć, dlatego proszę cię, rozmawiaj ze mną po polsku”.

Wróćmy jeszcze do tematu strategii miejsca i strategii osoby. Jeżeli matka mówi w domu do dziecka po polsku, ale na zewnątrz, na przykład w parku czy na placu zabaw, zwraca się do niego po francusku, czy może to zaburzyć naukę języka?

To bardzo zaburza naukę języka, ponieważ, po pierwsze, łamie ten kod „strategia osoby” i łamie kod, kiedy rozmawiamy „twarzą w twarz”, kiedy pomiędzy matką i dzieckiem pojawia się język obcy. Matka Polka nie musi mówić do swojego dziecka w parku po francusku, bo zwraca się do niego, a nie do innych dzieci czy dorosłych. Jeżeli matka złamie ten kod, dziecko nigdy nie rozdzieli języków.

Proszę pamiętać również o emocjach: jeżeli matka nie będzie rozmawiała z dzieckiem po polsku w parku, sklepie, na ulicy, to podświadomie przekaże dziecku informację, że wstydzi się tego języka. Często matka nie mówi po polsku z obawy, że będzie to źle postrzegane przez inne nacje. Istnieje ten negatywny stereotyp Polaka za granicą, bo na przykład Anglicy nie boją się mówić na ulicy po angielsku. Jeżeli Polacy nie będą z tym walczyć, to ten stereotyp nadal będzie silnie zakorzeniony.

Mówiliśmy również o konieczności przestrzegania struktur językowych w nauce języka. Jak ma się to w praktyce?

Rodzic, który pozna strukturę i programowanie języka polskiego, będzie miał ułatwione zadanie w nauce języków obcych. Jest już przygotowany tzw. „język polski programowany”, czyli struktury, które pojawiają się najwcześniej w rozwoju mowy dziecka i od tego należy zacząć. Takie struktury, które są trudne do przyswojenia, jak na przykład zmiana końcówek dopełniacza.

Jeżeli pokazujemy dziecku coś nowego i mówimy: „Zobacz, to jest sok pomarańczowy!”, warto natychmiast zastosować formę dopełniacza i powiedzieć na przykład: „Oj, chyba nie ma już soku pomarańczowego!”.

Musimy ciągle myśleć o tym, że tworzymy słownik, a ponieważ w słowniku mamy obligatoryjnie podaną formę dopełniacza, bo jest ona najtrudniejsza, więc w taki sam sposób powinniśmy mówić.

Intonacja również jest bardzo ważna, dlatego często namawiam rodziców, żeby bawili się z dziećmi w teatrzyk kukielkowy. Kiedy ostatnio badałam dzieci, prosiłam je, żeby wykorzystały kukielki i mówiły za jakąś postać. Wtedy, kiedy mówimy za kogoś, nie myślimy JAK mówimy, ale CO mówimy.

Gdy uczymy dziecko czytać, warto mieć obok jakąś maskotkę i ją „poprawiać”, bo dziecko nie lubi być korygowane w sposób bezpośredni i bardzo jest wyczułone na negatywne emocje. Nie możemy ciągle dziecka poprawiać i mówić: „powtórz to teraz po polsku!”.

Należy bawić się językiem polskim, pamiętać o rozszerzaniu zdań. Na początku nauki używamy krótkich zdań, niezbyt skomplikowanych.

Dałabym tu taką radę rodzicom: „Proszę mówić tak, jakbyście byli Państwo filmowani, a ktoś chciałby sprawdzić, jak mówicie po polsku”. Zachowujcie się tak, jak byście grali na scenie, bo nie możecie pozwolić sobie na taki sam język, którego używaliście w domu w Polsce. To nie ma być sztuczny język, ale język „dla kogoś”, dla Waszego dziecka.

Proponuję nagrać czasem własne wypowiedzi i posłuchać, jak mówimy? Ja tak właśnie uczyłam się wykładów i przyznam się, że pierwszy raz miałam mieszane odczucia.

Zobaczycie Państwo, że pierwszym podstawowym błędem jest to, że za szybko staramy się mówić za nasze dzieci, za szybko chcemy im pomagać w wypowiedziach. Obserwowałam to w pracy z dziećmi autystycznymi i widzę to w rodzinach dwujęzycznych. Należy być cierpliwym, poczekać, aż dziecko samo znajdzie odpowiednie słowo, wysłuchać wypowiedzi, ale na koniec przedstawić dziecku prawidłową formę. Trzeba się ucieszyć z tej formy, którą dziecko stworzyło, jak na przykład, gdy mówi, że to kolor „słonkowy”, ale następnie wyjaśnić, że prawidłowa nazwa to kolor „słoneczny”. Nie mówić, że to jest błąd, ale zawsze poprawiać.

Sporo mówiliśmy już o języku mówionym, natomiast nie wspominaliśmy jeszcze o nauce pisania i czytania. Czy te funkcje należy pozostawić szkole czy może jednak warto poświęcić nasz czas na naukę w domu?

Niewątpliwie trzeba dzieci uczyć wcześniej czytać, ponieważ dwujęzyczność wymaga opanowania kodów w pełnym zakresie: mówienia, pisania i czytania. Polecam

wszystkim rodzicom, również tym w Polsce, naukę wczesnego czytania, która daje ogromną świadomość językową.

Dzieci między drugim a trzecim rokiem życia są bardzo zainteresowane literami, trzeba to zainteresowanie wykorzystać. Wykorzystać na tyle wcześnie, żeby dziecko nie myślało, że się uczy, ale że się bawi. Po to jest właśnie program: „Kocham czytać” i podręcznik dla rodziców: „Kocham uczyć czytać”, napisany naprawdę prostym językiem, po to, żeby rodzice mogli połączyć zabawę z nauką.

Jeżeli potrafimy nauczyć czytać małe dzieci z poważnymi zaburzeniami, na przykład czteroletnie dzieci niesłyszące, to dlaczego nie moglibyśmy nauczyć tego samego dzieci dwujęzycznych? Wystarczy poświęcić 15 minut dziennie i dziecko, które będzie czytać po polsku, będzie miało również ułatwiony start we francuskiej szkole, ponieważ będzie posiadało świadomość języka. Kiedy będzie czytało, nauczy się nowych słów i nowych sposobów łączenia wyrazów, czyli budowania zdań, tak, że będziemy mieli wrażenie, że dziecko uczy się „samo”.

Z czasem można zacząć naukę pisania, zwłaszcza, gdy dziecko czuje taką potrzebę, ale powtarzam: podstawa to wczesna nauka czytania.

Rodzice często obawiają się, że wczesna nauka czytania po polsku może zaburzyć późniejszą naukę czytania w drugim języku. Co Pani o tym sądzi?

Z moich badań wynika, że wcale tak nie jest, wręcz przeciwnie. Metoda „Kocham czytać” opiera się na metodzie czytania sylabami. I te dzieci, które nauczyły się czytać po polsku sylabami, odnoszą dużo lepsze wyniki w czytaniu w innych językach.

Okazuje się bowiem, że powszechnie stosowana metoda nazywania liter jest metodą nieskuteczną i nie prowadzi ani do szybkiego czytania, ani do czytania ze zrozumieniem.

Pragnę więc uspokoić wszystkich rodziców, że dziecko, które najpierw nauczy się czytać sylabami po polsku, nie będzie miało problemów w czytaniu po francusku - może mu to tylko pomóc!

Dużo mówi się o ponadprzeciętnych zdolnościach dzieci dwujęzycznych, zwłaszcza w opanowywaniu języków obcych. Jeżeli jednak odnieść się do tytułu Pani książki: „Dwujęzyczność: bogactwo czy przekleństwo”, nie jest tak różowo, jakby się mogło wydawać... Według Pani, dwujęzyczność nie wiąże się jedynie z samymi korzyściami. Z jakimi problemami najczęściej borykają się dzieci dwujęzyczne?

Dzieci dwujęzyczne mają większe zdolności w kreatywnym posługiwaniu się językiem, szybciej uczą się języków obcych i pamięć świeża, operacyjna, jest tu doskonale wykorzystywana, bowiem struktura w mózgu, zwana hipokampem, jest nastawiona na zapamiętywanie nowych sytuacji i nowych słów. Podobnie jednak funkcjonują dzieci jednojęzyczne, które uczą się języka obcego.

Nikt jednak nie mówi o tym, że dzieci dwujęzyczne gorzej funkcjonują, jeżeli chodzi o rozwiązywanie zadań językowych, bo potrzebują na to więcej czasu, że mają

mniejszy zasób słów niż ich jednojęzyczni rówieśnicy, często mają kłopoty ze znalezieniem odpowiedniego słowa.

Rodzice muszą zdawać sobie sprawę, że dwujęzyczność nie wiąże się z samymi korzyściami, ale że istnieją również pewne niedogodności. Mówiliśmy tu o języku, do tego możemy dodać problemy z tożsamością, wyrażaniem uczuć, poczuciem braku swojego miejsca na ziemi, ciągłością korzeni.

Jeżeli jesteśmy już przy problemach dzieci dwujęzycznych, pomówmy chwilę o dysleksji.

Przywiozłam ze sobą test dla dzieci od trzeciego roku życia, który pozwala bardzo wcześnie, już na poziomie przedszkolnym, wyłowić dzieci zagrożone dysleksją – po to, żeby takie dzieci wcześniej nauczyć czytać, żeby później mogły sprostać wymaganiom międzynarodowej szkoły.

W przypadku, gdy przyjeżdża tutaj dziecko 7-8-letnie z dysleksją, należy najpierw zastanowić się, jakie są plany rodziny. Jeżeli rodzina przyjeżdża do Francji na krótki okres, na przykład na rok, to nie ma żadnego sensu, żeby dziecko zmuszać do nauki języka francuskiego, jeżeli ma ono już poważne problemy z nauką rodzimego języka. Natomiast w sytuacji, gdy rodzina jest zdecydowana osiedlić się tutaj na stałe, należy podejść do problemu pragmatycznie i wyjść z założenia, że dla takiego dziecka najważniejsze jest opanowanie języka francuskiego w mowie i piśmie, a nauka języka polskiego może pozostawać jedynie na poziomie komunikacyjnym. Osoba z dysleksją może później opanować drugi język, ale nie możemy dopuścić do sytuacji, gdzie uczeń ostatecznie nie radzi sobie z żadnym z tych języków.

Takie dziecko jest z psychologicznego punktu widzenia bardzo wrażliwe, bo ciągle czuje się gorsze, czy to na lekcji języka francuskiego, czy to na lekcji polskiego. Dziecko należy chronić przed negatywnym myśleniem typu: „niczego nie umiem, niczego nie potrafię”... Rodzice nie zdają sobie sprawy, jak taka niska samoocena może pozostawić bolesne, dotkliwe rany, które później skutkują brakiem możliwości współbycia z drugim człowiekiem, znalezieniem sobie partnera, funkcjonowaniem w grupie.

Jakie rady mogłaby Pani dać rodzicom dzieci dyslektycznych?

Najważniejsza rzecz, o jakiej mówię również w polskich szkołach, to zdjąć z dziecka poczucie winy. Dziecko musi zrozumieć, dlaczego ma taki problem. Ja wykorzystuję do tego ilustracje budowy mózgu i tłumaczę w przystępny sposób, dlaczego tak się dzieje. Najczęściej jest to problem skrzyżowanej lateralizacji, leworęczności, lewonozności.

Niewątpliwie najpierw należy pomóc dziecku w nauce języka, w którym będzie się uczyć, czyli w tym przypadku w nauce języka francuskiego. Oczywiście nadal należy mówić do dziecka po polsku, ale nie możemy uczyć dwóch kodów jednocześnie, jeżeli dziecko nie radzi sobie nawet z jednym kodem.

Nie zapominajmy również o wczesnej diagnostyce dzieci dyslektycznych. Badania najlepiej przeprowadzać w trzecim roku życia, bo wtedy - dzięki odpowiednim

ćwiczeniom i wczesnej nauce czytania - wielu późniejszym problemom można zapobiec. Generalnie dysleksja wiąże się z zaburzeniami pracy lewej półkuli mózgowej i umiejętności linearnych. Dziecko wcześnie zdiagnozowane i odpowiednio prowadzone może świetnie funkcjonować w systemie szkolnym.

Czy badania, o których Pani wspominała, powinien przeprowadzać specjalista, czy taki test mogą również przeprowadzić rodzice?

Z własnego doświadczenia wiem, że lepiej jest, żeby rodzice nie przeprowadzali badań własnym dzieciom, bo niestety rzadko bywają obiektywni. Myślę, że taką funkcję „ośrodka diagnostycznego” mogłaby przejąć szkoła sobotnia i organizować co jakiś czas badania 3-4-5-6-latków, bo test jest przygotowany dla czterech poziomów wiekowych.

Na koniec naszej rozmowy, czy mogłaby Pani polecić nam lektury lub strony internetowe, zajmujące się problematyką dwujęzyczności?

Polecam Państwu stronę: www.konferencje-logopedyczne.pl z artykułami na temat wczesnej nauki czytania oraz dwujęzyczności.

Moja książka „Dwujęzyczność, dwukulturowość – przekleństwo czy bogactwo?”, wydana przez Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Pedagogicznego w całości poświęcona jest temu zagadnieniu.

Jest też tom „Nowa Logopedia”, również wydany przez Wydawnictwo Naukowe, gdzie znajdują Państwo artykuł z moimi refleksjami na temat pracy z dziećmi ze szkoły w Lyonie oraz artykuł profesora Miodunki na temat dwujęzyczności.

Napisałam również książkę „Kocham uczyć czytać” dla rodziców, którzy chcieliby podjąć się tego wyzwania.

Moje doktorantki przygotowały natomiast pomoce naukowe: „Moje sylabki” (<http://sylaba.info/moje-sylabki.html>) do nauki czytania metoda symultaniczno-sekwencyjną w formie zabawy oraz „Powtarzam, rozumiem, nazywam” (<http://wir-wydawnictwo.com/powtarzam-rozumiem-nazywam.html>) do programowania języka. Obie pomoce zostały wydane przez Wydawnictwo WiR.

Ponadto:

Seria «Kocham czytać» - www.we.pl

Seria «Moje sylabki» - www.wir-wydawnictwo.com

Seria «Słucham i uczę się mówić» - www.arson.pl

Podręcznik do nauki języka polskiego w klasie pierwszej «Kocham szkołę» - www.wir-wydawnictwo.com

«Nowe podejście w diagnozie i terapii logopedycznej - metoda krakowska» (tu artykuł prof. W. Miodunki, mój i Anity Borghese) - www.wydawnictwoup.pl

www.szokolakrakerska.pl - tu można znaleźć nazwiska terapeutów szkoły krakowskiej w Polsce i skorzystać z konsultacji podczas pobytu w Polsce.

Dziękujemy za rozmowę!

Rozmawiały: Patrycja Effantin, Hanna Chainay i Anna Vallet